Rok IV. Tarnów, dnia 11 października 1936 r. Nr 41.

Króluj nam Chryste

Dodatek dla dzieci



Módl się, dziecino



Kiedy wieczorne już gasną zorze
I echa dzwonów w oddali giną
Złożywszy rączki klęcząc w pokorze,
Módl się, dziecino!

Gdy cię kochają rodzice tkliwi
I dni twe błogo w domu ich płyną,
Za tych co nie są, jak ty, szczęśliwi,
Módl się, dziecino!

By łaska Ojca naszego w niebie
Czuwała ciągle nad twą rodziną,
Wspierając w każdej trosce, potrzebie,
Módl się, dziecino!

By twoja dusza, jak lilia biała
Żadną się splamić nie chciała winą,
Lecz niewinnością zawsze jaśniała
Módl się, dziecino!



I o to także, by polskie dzieci
Kochały zawsze Panią Jedyną,
Co z Częstochowy jasno nam świeci,
Módl się, dziecino!

A wreszcie o to, by Matka Boga
Rządziła z nieba polską krainą
I wciąż jej strzegła od mocy wroga,
Módl się, dziecino!

Jawnuta.

Przed niedzielą misyjną

Niedziela 18 października jest poświęcona misjom. Kościół św. zwraca uwagę wszystkim katolikom wielkim i małym na biednych pogan, którzy nie wiedzą nic o Bogu. Kto może pospieszy z ofiarą na misje. Dzieci najlepiej spełnią swój obowiązek jeśli się w tym dniu pomodlą na intencję nawrócenia pogan. Jako przypomnienie podajemy obrazek z życia, który pięknie ilustruje trudności towarzyszące przyjęciu Chrztu św. małej dziewczynki Wamaisa. Zdarzenie to opisuje zakonnica Siostra Ksawera.

„Mała Wamaisa pokochała naszą świętą wiarę od dnia, kiedy na nalegania swych towarzyszek przestąpiła po raz pierwszy progi wielkiego domu chrześcijan, kościoła. Przypatrywała się i przysłuchiwała wszystkiemu, podczas gdy misjonarz sprawował świętą Ofiarę, a chrześcijanie z misji śpiewali pobożne pieśni. Jakżeż mogli być złymi ci ludzie, którzy wspólnie, niby jednym głosem, błagali Boga o łaskę wytrwania w świętej wierze, i o nawrócenie swych nieszczęśliwych braci, pogrążonych jeszcze w mrokach pogaństwa.

Wychodząc z kościoła, Wamaisa czuła się cała przemieniona. Nowe horyzonty odkrywały się przed jej oczyma. Pomyślała na chwilę o ojcu, któryby ją z pewnością zakatował, o matce, gotowej ją odsunąć od siebie... a jednak czuła, że to wszystko nie odwiodłoby jej od jej marzenia.

Pewnego dnia zdecydowała się powiadomić rodziców o swym zamiarze: chce iść do misji i zostać chrześcijanką. Nastąpiło, co przewidywała. Ojciec począł ją obrzucać szyderstwami i przekleństwami, wymachując przy tym rękami jak szalony. Matka natomiast, idąc za przykładem wszystkich matek... poczęła płakać i lamentować, przypominając córce wśród potoku łez, jak to ją kiedyś na własnych plecach nosiła, jak ją gorąco kochała, jak pragnęła mieć ją u swego posłania w godzinę śmierci, by jej skrapiała wargi, spalone gorączką.

Biedna dziewczynka musiała stoczyć po raz pierwszy okropną walkę z tymi, których tak serdecznie miłowała. Ale w postanowieniu swym była niezachwiana. W nocy uciekła z chaty i schroniła się do misji. Kilka dni spędziła w niej spokojnie. Jej szczera i dobra duszyczka podobna była do kielicha kwiatu, spragnionego orzeźwiającej rosy.

Wkrótce zjawił się ojciec. Wściekły, nie chcąc słuchać żadnych perswazyj, dowodząc ciągle swoich praw nad córką, pochwy-

cił ją brutalnie za ramię i pociągną przemocą za sobą...

Niech ci Pan Bóg towarzyszy — rzuciłam jej na odchodnem — pamiętaj o Nim w drodze!

Jakież mógł mieć zamiary jej ojciec, wyrywając ją tak przemocą z misji? Rzecz prosta, że tego wieczora nie skierował się z biedną ofiarą ku rodzinnej chacie. Po dwugodzinnym marszu, wśród zapadającej nocy, spotkali ludzi, których dziewczynka zaraz poznała. Byli to ich krewni, zamieszkali bardzo daleko, hen, z drugiej strony wielkiej góry, porosłej dziewiczymi lasami. Już od paru godzin czekali niecierpliwie na dziecko, by je zaprowadzić ze sobą tam, gdzie już nigdy nie miała ujrzeć ani misji, ani misjonarzy...

Wspólnie teraz szybkim krokiem przebiegali leśne ścieżyny. Po godzinach tego forsownego marszu dotarli do jakiejś zapadającej się chaty.

Niemożliwe wprost przedzierać się wśród takich ciemności — mruczeli murzyni — tutaj noc spędzimy.

Przeczekawszy parę minut wśród żarliwej modlitwy, dziewczynka poprosiła, żeby jej pozwolono nieco się oddalić. Nikt się jej nie sprzeciwił: noc była tak czarna, las rozbrzmiewał wyciem hien, nie odważyłaby się przeto uciekać...

Boże mój, dopomóż mi! — modliła się nieboraczka. Zawiesiła na sąsiednim krzaku kawał białej marterii, którą była okryta, żeby jej nie podejrzewali o ucieczkę, i biegła, biegła wśród ciemnej nocy, nie bacząc na kolące krzaki, które ją kłóły ze wszystkich stron.

Pędziła bez tchu, nie wiedząc dokąd idzie, ufając Temu, którego wzywała tak serdecznie. Skoro uznała, że już się oddaliła dostatecznie, padła znużona wśród wysokich traw. Ale potem, bojąc się że mógłby ją tak sen zaskoczyć, czyniąc ją pastwą hien, wdrapała się z wielkim trudem na drzewo i tam spędziła noc długą, bez końca.

Z pierwszym brzaskiem dnia zeszła z drzewa i biegła dalej poprzez labirynt leśny. Nieraz zatrzymała się w drodze, kiedy jej się zdawało, że słyszy jakby głosy ludzkie. Brutalnie pomarszczona twarz ojca ciągle stawała jej przed oczyma, a wtedy przyspieszała jeszcze biegu.

Anioł Stróż czuwał nad nią. Wreszcie jakieś żywe światło zajaśniało na końcu ścieżyny, oznajmiało ono, że las się już kończy. Biegła jeszcze prędzej... wreszcie padła na ziemię, tak ze znużenia, jak i ze wzruszeń, które nią targały, gdy pędziła ciemnym lasem wśród wycia hien. Rozpoznała teraz dolinę, od której już niedaleko była misja!

Doszła do misji nad wieczorem, zapłakana, ale szczęśliwa. Stoczyła ciężką walką, lecz teraz zasłużyła sobie na przyjęcie Chrztu świętego...



Kochaj pracę

Często słyszymy, jak ludzie o kimś mówią: — to pracowity człowiek! Pracowitość jest bardzo pięknym przymiotem — a lenistwo brzydką wadą.

Pracowitości trzeba się uczyć

od dzieciństwa. Z początku będzie chodziło o wypełnienie małych poleceń rodziców — jak zamiatanie izby, uporządkowanie rzeczy, umycie naczyń, oczyszczenie ubrania i t. p.

Jeżeli się dziecko do tego bierze niechętnie to widać, że chce być leniuszkiem. Z chwilą, gdy dziecko idzie do szkoły powinno się starać pilnie uczyć, bo nauka jest bardzo potrzebna w życiu... Nie tylko trzeba się uczyć pisać,



czytać, rachować, ale także pilnie zająć się robótkami... Dziewczynki powinny prosić matki, żeby je nauczyły szyć... Nieraz zerwie się guzik, rozedrze ubrańko... jak to pięknie będzie, gdy sobie dziewczynka sama poradzi, naprawi a tym samym ulży matce w pracy...

Nie bądź upartym

Dwie kozy przechodziły z przeciwnych stron przez wąską kładkę



na rzece. Spotkały się na środku i żadna drugiej ustąpić nie chciała. Każda chciała mieć pierwszeństwo. Więc zaczęła się wojna... Jedna chciała drugą zepchnąć i sobie zrobić miejsce. Ale kładka nie była szeroka. Teren do wojny był niebezpieczny. Zapasy skończyły się tym, że obie wpadły do rzeki. Na szczęście się nie potopiły, bo rzeka nie była głęboka...

Tak to bywa upartym. Gdy dziecko bywa uparte, to go nikt nie lubi. Każdy się z niego śmieje. Upartość jest brzydką wadą i trzeba się jej wyzbywać, jak najwcześniej, bo w późniejszym życiu dużo można sobie przysporzyć przykrości.

Rozwiązanie łamigłówki z Nru 40

Si-kora.
Ma-rynka.
Jas-kółka.
Pi-sanie.

